

- Autor: **Sekuła Helena**
- Tytuł: **Orchidee z ulicy szkarłatnej**
- Wydawnictwo: Czytelnik
- Seria: Z jamnikiem
- Rok wydania: 1971
- Nakład: 70290
- Recenzent: [Rafał Figiel](#)
- Recenzja: 109/2009

[LINK Recenzja Jana Mola](#)

[LINK Recenzja Grzegorza Cieleckiego](#)



„Orchidee z ulicy szkarłatnej” były pierwszą przeczytana przeze mnie książką Heleny Sekuły i są do tej pory książką ulubioną. A stało się to za sprawą dwóch przede wszystkim powieściowych wątków. Pierwszy z nich to romans jednego z milicjantów z dziewczyną z marginesu, będącą na dodatek osobą ważną dla prowadzonego śledztwa. Wątek jest istotny - autorka w swoich późniejszych powieściach kładzie świadomie spory nacisk na warstwę obyczajową. Mamy tu do czynienia ze szczególną reinterpretacją mitu Pigmaliona: oto młody porucznik MO, nie bacząc na krytykę ze strony przełożonych, poddaje młodą przestępczynię - Magdę - prywatnemu procesowi resocjalizacji. Efekt - „Dziewczyna otoczona życzliwością i troskliwym staraniem, rozkwitła”. To ona jest tak naprawdę tytułową orchideą - kwiatem wymagającym cieplarnianych warunków, lecz odwdzięczającym się cierpliwemu ogrodnikowi cudownym, egzotycznym pięknem. Sekuła przypominała w sposób trochę może naiwny, lecz bardzo sympatyczny niby tak oczywistą, lecz przez wielu zapomnianą tezę, że nikt nie rodzi się

zły i wiele zależy od środowiska w jakim się człowiek rozwija, od ludzi, którzy go otaczają. Za sprawą Magdy książka jest jedną z najpogodniejszych i najbardziej „optymistycznych” powieści kryminalnych, jakie czytałem. Drugim ciekawym wątkiem jest ulubiony i w związku z tym zaciekle tropiony przeze mnie w powieściach kryminalnych wątek szachowy. Otóż przestępcy posługują się w kontaktach między sobą kartkami pocztowymi z zapisem pewnego oryginalnego otwarcia szachowego.

Otwarcie nazywa się „Orangutan”. Czy rzeczywiście istnieje takie otwarcie? I skąd taka dziwna nazwa? Otóż w 1924 roku organizatorzy międzynarodowego turnieju szachowego w Nowym Jorku, w przerwie między kolejnymi rundami zaprowadzili uczestników do ogrodu zoologicznego.

Polski arcymistrz Ksawery Tartakower spędzał wolny czas przypatrując się siedzącemu w jednej z klatek orangutanowi. Tego samego popołudnia rozpoczął partię z węgierskim arcymistrzem Gezą Maroczym ruchem 1.b2-b4 (Dla niewtajemniczonych – białe przesuwają pionka, który stoi przed ich lewym skoczkiem, czyli koniem, o dwa pola do przodu) Partia zakończyła się remisem. Na pytanie Węgra, co to za otwarcie, odparł, że jest to wynik konsultacji z orangutanem. Opisując to wydarzenie w jednym z czasopism szachowych oburzony Maroczy stwierdził, że „tego rodzaju konsultacje i analizy są niedopuszczalne”. Debiut (tak inaczej nazywa się początek partii w szachach) orangutana był dość popularny w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku, późniejsze analizy „zniósły” go na margines szachowej twórczości, ale do dzisiaj ma sporą rzeszę zwolenników, zwłaszcza wśród szachistów korespondencyjnych. Skąd się wziął w „Orchideach”? Jak twierdzi klubowiczka Lewandowska (a wiadomości ma z najpewniejszego pod słońcem źródła) – mąż autorki grał w szachy, a ona się przypatrywała. Na kartach powieści „Orangutan” pojawia się także w formie partii bezpośredniej (nie korespondencyjnej), przy czym szachista od razu domyślił się, że stanowi on rodzaj klucza informacyjnego, bowiem bohaterowie kończą grę remisem już po dziewięciu posunięciach, co świadczy dobitnie o tym, że ruchy i wynik były z góry ustalone. Co ciekawe - zapis partii szachowej dla laika rzeczywiście sprawia wrażenie szyfru, przez co służby wywiadowcze wielu krajów nie raz w historii dały się we znaki szachistom korespondencyjnym. No cóż – nie każda władza ma swego pułkownika Lisa.